Nr. 11. We Lwowie Sobota dnia 15. Stycznia 1881. **Rok XIV.**

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt — miesięcznie 1 złr. 50 cnt

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 sgr. do Francji, Anglji, Belgji. Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ przy ulicy Sykstuskiej l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie. Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł. w Warszawie Rajchman et Frendler Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissoniere 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clément 4, Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów 14. stycznia.

We wtorek 18. bm. rozpoczynają się dalsze obrady Izby poselskiej, a zarazem wielkie kłopoty dzisiejszego gabinetu. Szczególnie sprawa podatku gruntowego zawisła czarną chmurą i kto wie, czy nie doprowadzi do ewentualności, wobec której ministrom zwykle nic innego nie pozostaje, jak tylko oddać swoje teki do dyspozycji monarchy. Wiadomo bowiem, że posłowie wiernokonstytucyjni wybrali komitet, z ośmiu członków złożony, któremu polecono przedstawienie wniosków, tyczących się dalszego postępowania lewicy w sprawie podatku gruntowego. Według wiadomości dziś odebranych zamierza komitet postawić wniosek głosowania w Izbie przeciw całej ustawie o ogólnej kwocie podatkowej, który przez całą lewicę niewątpliwie będzie przyjęty.

Jeżeli tedy całe stronnictwo wiernokonstytucyjne odda swe głosy przeciw ustawie i jeżeli mu się uda — co bardzo jest prawdopodobnem — pozyskać głosy zasiadających na prawej stronie Izby posłów z górnej i dolnej Austrji, ustawą tą wrzekomo pokrzywdzonych, to w takim razie nietylko minister skarbu, ale też przez wzgląd na ważność sprawy całe ministerstwo ujrzałoby się w konieczności ustąpienia od steru.

Drugiem, niemniej wielkiem niebezpieczeństwem dla gabinetu dzisiejszego, jest rosnące z dniem każdym niezadowolenie w obozie czeskim, z powodu zawiedzionych nadziei, w gabinecie hr. Taaffego pokładanych. Posłowie czescy nie mogą bowiem być głuchymi na głosy kraju, domagające się spełnienia, jeżeli już nie prawnopaństwowych, to przynajmniej narodowych żądań narodu czeskiego. W skutek tego nacisku z kraju obydwa stronnictwa czeskie są niezadowolone i różnią się tylko tem, że Staro-Czesi nawołują do cierpliwości, zaś Młodo-Czesi wzywają do niecierpliwości. Regulamin klubu czeskiego nie na długo potrafi już utrzymać karność i solidarność pomiędzy swoimi członkami. J. Gregr stracił pierwszy cierpliwość i złożył swój mandat; inni posłowie młodo-czescy lada chwila uczynią to samo. Dezercja taka, wykonana wśród obrad parlamentu może gabinetowi przyjść nie w porę i przyprawić go o taką klęskę, jakiej już doznał przed rokiem przy pamiętnem głosowaniu nad funduszem dyspozycyjnym.

Te a nie inne myśli muszą obecnie zaprzątać umysł hr. Taaffego, o ile wnioskować można z artykułów dzienników urzędowych. Nie mogąc zażegnać burzy, w sprawie podatku gruntowego grożącej, starają się one przynajmniej Czechom wyperswadować ich porywczość, a tłumaczenie się rządu, dlaczego narodowe życzenia Czechów dotąd nie spełniono, jest nader charakterystyczne i ciekawe. Oto wszystkiemu winni sami Czesi, gdyż zaspokojenie ich żądań zawisło jedynie od dyplomatycznej sztuki delegatów czeskich, którzy powinni zawrzeć ścisły sojusz, albo z ludowem stronnictwem Niemców czeskich i w takim razie rząd dzisiejszy obalić, albo też z gabinetem hr. Taaffego i w takim razie popierać go ślepo.

Co do pierwszej rady, to niewątpliwie miałaby skutek, lecz co do drugiej, zauważyć musimy, że do zaspokojenia żądań czeskich nie doprowadzi. Delegacja nasza nietylko popiera rząd ślepo, ale co więcej, bierze w nim udział; delegatom naszym nie brak zamiłowania i znawstwa sztuki dyplomatycznej, którą się posługiwali i posługują aż do nadużycia; już i w kraju zaczyna ta sztuka kiełkować i pozyskała licznych adeptów — a przecież od czasu, jak hr. Taaffe objął ster rządu, oprócz większych ciężarów, nic nam delegaci nasi nie przywieźli z Wiednia, oprócz upomnienia do cierpliwości. Czesi mogą więc tylko pod względem tej anielskiej cierpliwości brać sobie przykład z Polaków, ale rada dzienników urzędowych, aby w celu otrzymania koncesyj narodowych popierali rząd dzisiejszy, jest bardzo niezgrabną. Aby tę niezręczność jeszcze bardziej uwydatnić, szkoda że nie powiedziały: „Patrzcie na Polaków!“ Musimy im wszakże oddać tę sprawiedliwość, że nie popełniły takiej niedorzeczności.

Bądź co bądź, z powyższego przedstawienia wynika, że stanowisko dzisiejszego gabinetu nie spoczywa na silnej podstawie, a być może, że bliską już jest chwila, w której na hr. Hohenwartha przyjdzie kolej działania, w celu zaprowadzenia ogólnego porządku i zadowolenia. Czy mu się powiedzie, przyszłość okaże.

Korespondencje.

Wiedeń 11. stycznia.

(hm.) *Periculum in mora.* Nie zwykłem bez powodu i potrzeby wołać na gwałt; natomiast nie potrafiłbym przenieść na sobie, by nie przestrzedz kraju o niebezpieczeństwie, jeśli kiedykolwiek takowe mu zagraża.

Uchwała sejmu w sprawie tak zwanej kolei transwersalnej, jest zanadto świeżą w pamięci każdego, bym miał potrzebę ją przypominać. Powiem więc krótko, że wbrew tej uchwale, wbrew najżywotniejszym interesom kraju naszego, robią się tu zabiegi rozmaitego rodzaju, prowadzone prawdopodobnie za plecyma ministrów pp Dunajewskiego i Ziemiałkowskiego, za wiedzą jednakże kilku posłów naszych.

W miejsce budowy kolei transwersalnej, radby JE. p. Kramer zbyć całą tak ważną kwestję wybudowaniem linji Husiatyn-Stanisławów i oddać tak sobie pod ręką (bo idzie tu tylko o kolej podrzędną (secundaire) koncesję na nią Towarzystwu kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej. W tym celu odbywają się tu od tygodnia częste narady ministra handlu z dyrekcją tejże kolei; codziennie odbywają się posiedzenia komitetu wykonawczego tej to kolei (pp. Zifra, Sterna i Pfeifra), a na dzisiaj zwołano na gwałt posiedzenie rady zawiadowczej i telegrafowano na wszystkie strony, by się ta rada mogła odbyć w komplecie. Z naszych nie przybyli pp. Pietruski i Jabłonowski, a wzięli tylko udział pp. Pfeiffer, Krasicki Jan i Borkowski Włodzimierz. Rezultat narady postanowiono utrzymać w tajemnicy, a dzienniki miejscowe, któreby mogły wyszczebiotać tajemnicę, przedwcześnie otrzymały, jak głoszą ludzie świadomi rzeczy, tak zwane Schweiggelder. Milczy także *W. Allg. Ztg.*, która najpierwsza wbrew intencjom p. ministra handlu i wbrew interesom p. Offenheima i Zifra, doniosła o toczących się układach, a obecnie o nich zamilcza.

Podnieścież więc głos w obronie uchwały Sejmu i tegoż powagi i wyjaśnijcie rolę, jaką grają niektórzy nasi posłowie. Idzie o pospiech, bo Rada państwa zbiera się dopiero 18. bm., a tymczasem mógłby p. minister zaskoczyć nas wszystkich, przedstawiając fakt dokonany.

Poznań 12. stycznia.

(Sprostowanie Pos. Tagblatt'u.“ — Sprzedaż ziemi polskiej w Galicji w ręce Prusaków).

Pos. Tagblatt, chcący uchodzić za organ poważny, poprawia się co do Wenecji, gdzie się zdaniem referenta jego o wykładach hr. Tarnowskiego, odegrać miała scena w „Lilli Wenedzie“ Słowackiego. Poprawia się, przypisując winę temu, że sprawozdanie swoje nie odebrał od zwyczajnego referenta swego do spraw polskich — i powiada, że scena odbywa się w „kraju Wenedów (sic!) Ignorancja sprawozdawcy specjalnego do spraw polskich nie może być większą — a dowodzi tylko, że pisarze *Pos. Tagblattu* nie mają pojęcia o stosunkach naszych, idzie im tylko o zapełnienie nędznemi swemi elaboratami pisma — i o szkalowanie Polaków.

Narzekamy ustawicznie, że ziemie polskie przechodzą z rąk polskich w ręce niemieckie. I wy w swoich pismach ostrzegacie waszych współobywateli, aby się wszelkiemi siłami starali o zatrzymanie spuścizny po ojcach, jeżeli już nie w własnych rękach, to przynajmniej ziomków. Tymczasem czytam co chwila w naszych gazetach niemieckich anonse waszych adwokatów i pośredników, iż tam a tam jest do sprzedania wieś. Czemuż ci panowie, nie anonsują o swych chęciach w waszych gazetach, a coby jeszcze uniewinnić się dało, w naszych polskich? Widocznie życzą sobie w Galicji mieć żyda pruskiego lub Niemca Prusaka, a jak ci umieją go spodarzyć i nas wyzyskiwać, o tem świadczy nasze Księztwo, o tem świadczy gospodarka w waszych lasach niepołomickich. Przesyłam wam anons umieszczony w tutejszej *Pozen. Ztg.* przez jakiegoś p. Bolesława Jordana w Szerzynach, pod Bieczem, który mi dzisiaj wpadł w oko, a który dotyczy sprzedaży 1.300 morgów gruntu, pomiędzy niemi' 300 morgów lasu i 120 morgów łąk.

ZIEMIE POLSKIE.

Coraz więcej przybywa gazet rosyjskich, nawołujących do zniesienia ukazu 10. (22.) grudnia; do zdania w tej kwestji *Gołosu* i innych pism rozsądnych przyłączyła się obecnie *Rossja*. Powiada ten dziennik, że zamiast zmoskwicenia kraju, co było celem ukazu wspomnianego, rząd tyle tylko dokazał, że kraj stał się uboższym jak był przed ukazem. Rosjanie, którym za bezcen rząd posprzedawał był skonfiskowane polskie majątki, ulotnili się co do jednego; *Rossja* wyraża się dosłownie tak o nich; „Wyssawszy sami, lub przez swych ajentów, wszystko co tylko dało się wyssać z owych majątków, wkrótce ulatniali się z nich zupełnie razem z pożyczką bankową, o której spłaceniu zgoła nie myśleli i nie myślą“.

Przytoczywszy powyższe zdanie, *Czas* krakowski, tak dalej pisze:

Jakkolwiek przesadnym i nieprawdopodobnym na pozór zdawać się może podobny zarzut oszustwa i bezwstydnego rabunku kasy państwowej ze strony ludzi, którym rząd zaufał, że za doznane dobrodziejstwo dopomagać będą jego celom „politycznym“, jest on jednakowoż najzupełniej prawdziwym, w innych bowiem dziennikach znajdujemy właśnie jego potwierdzenie urzędowe i faktyczne.

Oto *Prawitielstwiennij Wiestnik* ogłasza wiadomość o majątkach gubernij Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, wystawionych na licytację, w styczniu r. 1881 mającą się odbywać w wileńskim zarządzie gubernialnym. Do licytacyj takich, odbywających się dwa razy na rok, wolno stawać na zasadzie ukazu z 10. grudnia jedynie osobom „niepolskiego pochodzenia“, które tu nabywają majątki najczęściej za półdarmo, a przytem na warunkach niezmiernie korzystnych, z rozmaitemi ze strony rządu ustępstwami i ulgami, nie licząc już pożyczki z banków państwowych. Tak np. nowonabywca Rosjanin uwolnionym bywa od opłacenia należytości prawnych, a dług zaciągnięty na kupno majątku wypłaca w ciągu lat 37 z procentem 6%, lub tylko 5%, przyczem wyjątkowo wolno mu go wypłacać papierami wartościowemi po cenie nominalnej, nie zaś gotówką koniecznie; nadto kupcy rosyjscy, nabywający majątki w krajach zachodnich, dostają tytuł „honorowych obywateli“ (*poczotnych grażdan*) równający się niemal przywilejami szlachectwu, tudzież prawo zaciągania w bankach rządowych nowych pożyczek, w miarę spłacenia pierwotnej i td. Wszystko to oczywiście ma na celu zwabić do gubernij zachodnich jak najwięcej żywiołu rosyjskiego.

Tym razem liczba wystawionych na licytację majątków w guberniach litewskich nie jest wielką, ale ogłoszenie *Prawitielstwiennego Wiestnika* ciekawem jest dzięki pewnemu faktowi dość dziwnemu, a mianowicie:

W liczbie majątkow wystawionych na licytację, wymienione są wsie: Stawy, Kamienica, Lachowice i Miedna w gubernji Grodzieńskiej, powiecie Brzeskim kniazia Anatolego Bariatyńskiego. Majątki te sprzedają się za długi bankowe: pierwszy za 871.358 rubli, drugi i trzeci za 845.000 rubli i czwarty za 355.490 rubli, czyli ogółem na satysfakcję długu 2,153.312 rubli. Olbrzymi ten dług, jak widać z dołączonych objaśnień, pochodzi z pożyczki, wydanej ks. Bariatyńskiemu przez rząd na kupno rzeczonych majątków. Tymczasem wszystkie te cztery wsie, mają ziemi (z wyłączeniem włościańskiej) i to ziemi przeważnie piaszczystej, mniej urodzajnej 17.244 dziesięcin (31.424 morgi); którą otaksowano dla licytacji w sumie wywoławczej 87.351 rubli. Otaksowanie to może się nawet okazać za wysokiem, ponieważ ustawa z r. 1867 pozwala w krajach zachodnich sprzedawać majątki za cenę niższą od wywoławczej. Że zaś i niezależnie od tego prędzej jest za wysokiem, niż za niskiem, dowodzi umieszczona w objaśniającej tabeli adnotacja, że wszystkie te majątki przynoszą czystego dochodu rocznie zaledwie 8.734 rubli i że Towarzystwo kredytowe ziemskie, mogłoby udzielić na nie pożyczki nie więcej nad 20.000 rubli ($^1/_4$ wartości).

Tym sposobem wypada, że na majątkach wartających około 80, a najwięcej 100 tysięcy rubli, cięży dług banku rządowego z górą 2 miljony rubli, którą to pożyczkę jak niewiadomo na jakich podstawach ks. Bariatyńskiemu wydano, tak też rząd nigdy jej nie odzyszcze i musi ponieść stratę.

Czyż tedy nie jest wielce charakterystycznym i ciekawym fakt, że taki ks. Bariatyński, otrzymawszy od rządu pożyczki 2 miljony rubli z obowiązkiem nabycia w guberniach zachodnich majątków ziemskich i osiedlenia się tam, kupił majętność dwadzieścia razy mniej wartą od uzyskanej pożyczki i rząd tem się zadowolnił? Gdzież się podziały pozostałe 1,900.000 rubli? Za 2 miljony rubli kupioną została posiadłość ziemska, przynosząca dochodu 8—9 tysięcy rubli, wówczas gdy ta sama suma w papierach wartościowych mogłaby przynieść bez pracy i ryzyka 120 tysięcy rubli!

Dziennik *Nowoje Wremia*, zastanawiając się nad tem, czyni uwagę, że ponieważ ks. Anatol Bariatyński jest bratem jenerał-feldmarszałka Bariatyńskiego i członkiem rodziny bardzo możnej i wpływowej, nie dziw zatem, że rząd chcąc utrwalić żywioł rosyjski w „spolszczonym“ kraju Zachodnim, uznał za możebne wydać tak grubą pożyczkę w ręce jednego człowieka, przedstawiającego rękojmie wszelkie swem wysokiem stanowiskiem w społeczeństwie. Ale zachodzi pytanie, czy i o ile cele rządu osiągniętemi zostaną, jeżeli na 2 miljony wydane ze skarbu państwa, jeden Rosjanin nabędzie w Zachodnich guberniach posiadłość (w której notabene sam nigdy nie będzie mieszkał), składającą się z kilkudziesięciu tysięcy morgów jałowego piasku, zrujnowanego domu i ogrodu, w którym, jak widać z opisu, jest 2 jabłonie, 3 grusze, 2 drzewa wiśniowe i 1 czereśniowe?

Pytanie to, postawione przez *Nowoje Wremia*, wystarcza, aby dać pojęcie, jakiemi środkami i jak skutecznie odbywa się w Zachodnich guberniach egzekucja ukazu z 10. grudnia, wydanego w celu zrusyfikowania kraju.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg 12. stycznia. Osoby zesłane na mieszkanie w Syberji i niektórych odleglejszych guberniach cesarstwa, pozbawione szczególnych praw i przywilejów zarówno za przestępstwa ogólne i polityczne, zapewne wkrótce pozyskają prawo zajmowania się wszelkiego rodzaju handlem i przemysłem. Ministerstwo finansów, jak donoszą *Ruskije Wiedomosti*, uczyniło już do rady państwa przedstawienie, którego pomyślne rozstrzygnięcie jest prawdziwie pożądane ze względu na znaczną ilość politycznych zwłaszcza przestępców, którzy z trudnością mogą sobie wywalczyć bardzo nędzną często egzystencję.

Gołos donosząc o ukończeniu ułożenia budżetu na rok bieżący, zwraca uwagę, że deficyt wypadła na okrągłą sumkę 50½ miljonów rubli.— Komisja wysadzona ku rozpatrzeniu pretensji współki liwerantów podczas ostatniej wojny tureckiej: Kohan, Greger i Horwitz, ukończywszy swą pracę, zadecydowała, iż współce, zamiast 21 przeszło miljonów, jakich od rządu żądała, należy się tylko 3.655,199 rubli metalowych i

Kronika paryska.

Paryż 9. stycznia.

Pogrzeb Blanqui'ego stał się obchodem manifestacyjnym wyznawców jednakich idei politycznych. Przeszło stotysięczny orszak odprowadzał jego zwłoki na cmentarz Père-Lachaise, gdzie delegaci z różnych miast Francji, oraz tutejsi przyjaciele polityczni zmarłego, mieli mowy pełne czci dla zasług „męczennika sprawy,“ oraz burzliwych wycieczek przeciw zasadom panującym. Najgorętszą i wywołującą niezmierny zapał była mowa Ludwiki Michel, sławnej w czasach komuny rycerki, broniącej zasad swych petrolejem, za co wysłana do Nowej Kaledonji, w skutek amnestji powróciła niedawno do Paryża, przyjmowana z wszelką uroczystością przez demokratyczne koła. Obywatelka Michel bez ogródki wypowiedziała zachętę do łączenia się stronnictw socjalnych, młodą Francję z młodą Rosją kojarząc wspólnością zasad i celów. Edmund Cambier przemawiając następnie, zakończył słowy: „Blanqui umarł, niech żyje rewolucja!“ Na cmentarzu i w ciągu pochodu, zdobnego mnóstwem wieńców, chorągwi, bukietów, rozdawano portrety zmarłego, wraz z krótką biografją jego życia. Naprawdę zastanowić mogą niejednego myśliciela: ten charakter żelazny, te przekonania niezłomne, których nic pognębić, nic ugiąć nie zdołało. Człowiek ten w ciągu lat ośmdziesięciu swego życia był t r z y razy skazanym na śmierć i t r z y d z i e ś c i s i e d m lat przepędził w więzieniu. Iście, tytanicznej energji potrzeba, by na chwilę nawet nie ustać w walce, gdzie nigdy osobiste zwycięztwo nie mogło być nagrodą. Blanqui'emu zdarzało się być jednego dnia wypuszczonym, i już nazajutrz zarobić na drugi, ostrzejszy wyrok. Żona jego, po pierwszem skazaniu męża na śmierć, nie przewidując że nietylko nie będzie ostatniem, lecz zdrów i silny jak dąb, ledwo piorunem apopleksji dosięgnięty starzec, blisko stuletni, głowę na domowem węzgłowiu położy — biedna niewiasta, skonała z rozpaczy. Syn, spokojny rolnik, przyniósł na pogrzeb ojcu wieniec z trójkolorową wstęgą, i zdziwił się, gdy mu powiedziano, że zwłoki ojca uczułyby się znieważone w grobie tą urzędową barwą znienawidzonej przezeń władzy. Cofnięto więc synowską ofiarę, a grób posypano pękami nieśmiertelników czerwonych. Niektóre dzienniki francuskie, podziwiając moc ducha i ciała krzepkiego starca, dodają opowieść dosyć romantyczną, ale i prawdopodobną zarazem. Za każdym nowym na Blanqui'ego wyrokiem, gdy nieubłaganego spiskowca osadzano w więzieniu, u bram onegoż zjawiała się, opatrzona kartą wejścia, kobieta, niosąca balsam pociechy dla duszy więźnia, a prowizje żywności ku sił skrzepieniu, i stale wiernie towarzyszyła mu wszędzie. Podczas gdy korzystając z każdej chwili wolności, do ludu pisał odezwy lub nowe planował rozruchy, ona działa tymczasem trykotowy kaftanik lub warzyła posilne buliony — gdy znów cela więzienna zamykała się za nim, ona szła tam dobrowolnie, bez skargi, wytrwała i cicha. Czy nie piękna to postać tej nieznanej bohaterki, dzielącej losy straszliwego rewolucjonisty? Gdyby socjalistyczna literatura mniej pogardzała działem belletrystycznym, lub — posiadała między swymi propagatorami choć jeden powieściopisarski talent, na czerwonem tle ich niedawnych dziejów, wykwitłyby postacie nieraz pełne szczerego i podniosłego uroku. Jest coś z męczeńskich cnót w tych bohaterkach rewolucyjnych. Nie podzielając nawet ich wiary, niepodobna im, ze stanowiska choćby artystycznej prawdy, nie oddać sprawiedliwości. Również niesłuszną byłoby rzeczą nie przyznać, że cała manifestacja uczuć rewolucyjnych na pogrzebie Blanqui'ego miała charakter poważny, uroczysty i bardzo spokojny. Policja okazała się zupełnie zbyteczną. — „Ztąd wnieść można — mówi jeden z republikańskich dzienników, że ludowi ufać należy, że policja rzucona na poprzek popędom słusznym w zasadzie, jest tylko tamą, przymuszającą niejako potok do wezbrania i wylewu, gdy bez niej popłynąłby spokojnie.“ Najrzewniejszem jednak słowem nad świeżą mogiłą był nekrolog Emila Girardin'a: „Biedny bohaterze, już cię teraz z tego więzienia nikt nie uwolni!“

Wspomniawszy Girardin'a, musimy wspomnieć też o dalszym ciągu sprawy, wywołanej oskarżającym o konszachty z Prusami, za pomocą salonów pani Adam i Arnoud, listem pani Graux. Oskarżenie, jakkolwiek odczytane na posiedzeniu, wykluczone zostało z liczby świadectw. Półsłówka i nieśmiałe pogłoski tylko, krążą o tem gdzieniegdzie, ale zastawiając się niemożliwością sprawdzenia: 1) czy istotnie Emil Girardin, zarzekający się po kilkakroć znajomości z panią Kaulla, bywał w jej domu, i nazywał się jej przyjacielem? 2) czy zwierzenia szwagierki pani Kaulla do pani Graux, iż wzmiankowane poprzednio salony, są miejscem układów dyplomatycznych na pieniężnej osi się obracających, częstokroć wbrew interesom Francji? 3) czy wreszcie wskazanie Emila Girardin'a jako agitatora przedajnego, rozporządzającego umysłami kilku kobiet przewodniczących salonami, do których chciał wciągnąć p. Graux jest usprawiedliwione? zastawiając się, powtarzamy, niemożliwością sprawdzenia tych stosunków domów prywatnych, uznanych za nietykalne zupełnie, sąd zaniechał dochodzenia wszelkiego, i wystąpienie to zakończonem, na teraz przynajmniej, zostało, pojedynkiem pana Graux z panem d'Infreville, rezultatem którego jest rana p. Graux od szpady, grożąca utratą oka. Tymczasem nawet chwytając się łapczywie każdego świeżego skandalu, drobne dzienniki paryzkie cofnęły się, milcząc przezornie wobec tej gmatwaniny, pełnej niezgłębionych brudów.

Za to obiecane przedstawienie „Nany“ budzi żywe zajęcie. Dramat osnuty na tle książki Zoli, ukaże się na scenie l'Ambigu 18. stycznia. Autor spędza całe dnie w teatrze, pilnując szczegółów. Panna Massin ma być bohaterką, a zarazem debiutantką w dramacie. Wystawa sceniczna ma być nadzwyczaj staranną. Do obrazu wyścigów, zakupionym został koń czystej krwi; odznaczać się ma również obraz pożaru, w którym ginie hrabina Muffat i jej mąż. Publiczność niecierpliwie bada o różne szczegóły dramatu, powtarzając z uzasadnioną wreszcie obawą: a jakże będzie... ze scenami, które?...

Przedstawienie na to odpowie. Choć zdaniem naszem, Nana nie kwalifikuje się bynajmniej na scenę, na powodzenie liczyć można niezawodnie. Wszak to najbardziej „niemożliwa“ sztuka, jaką oświecać będą kinkiety teatralne — cóż to więc za przysmak dla publiczności!

Odeon przygotował także przerobiony z powieści Daudet'a „Jack“ dramat, który wkrótce zamierza wystawić. Zatrzymamy się z sądem do ujrzenia dzieła tego, przyodzianego już w szaty djalogu — lecz, jeśli można wróżyć na mocy niejakiego doświadczenia scenicznego, powodzenie jest wątpliwe. Za mało akcji niezbędnej do podtrzymania interesu widza. Rzecz dziwna, iż autorzy, do których właśnie należałoby najsnadniej pojąć tę różnicę rzeczy odpowiednich w książce, lecz zupełnie przeciwnych scenie, nie umieją w tym razie właściwej tworom swoim zaznaczyć granicy.

Karnawał paryzki wbrew swoim świetnym tradycjom, dość cichy jest, i spokojny. Zapowiadają cztery bale w operze, ale były nad niemi debaty, i nawet omal że nie przyszły do skutku. Od czasu zaś smutnej pamięci oblężenia, już ani „wół tłusty“, ani owe potylekroć uwiecznione opisami pochody masek z wozami przez bulwary, nie pojawiają się już na ulicach. Możnaby rzec, iż Francja spoważniała po przebytych cierpieniach. Sale konferencyj, sale w *Collège de France*, pełne są za to, i nawet kobiety francuskie, mimo swej lekkiej sławy, corąz liczniej zabierają miejsca na ławkach uniwersyteckich. W *Collège de France*, gdzie program różnorodny i zajmujący ściąga zawsze mnóstwo słuchaczy, widzieliśmy nawet na wykładzie Ernesta Renana, który tego roku tłumaczy psalmy Dawida, niewiasty, słuchające wytrwale hebrajskich zwrotów, jakkolwick ręczyć można, iż niewiele z nich zkorzystać mogły.

Ciekawy jest jednak sam sposób jego wykładów, bez najmniejszej emfazy, bez cienia retoryki, z charakterystyką, rzec można f a m i l i j n ą. Przy jednym wielkim stole, zasiadają prelegent i słuchacze, reszta mieści się gdzie może, gdyż w tej sali nie ma ławek, bez krzesła, i Renan, z książką w ręku, tłumaczy hebrajskie strofy, poprawia się, sam sobie przerywa, powstaje, siada, słowem jest jak we własnym gabinecie. Inni profesorowie *Collège*, zachowują więcej urzędowej powagi. Większość mówi z pamięci, a niektórzy nawet znakomicie. Ad. Franke, traktujący prawo moralne w zastósowaniu politycznem, odznacza się wytwornym językiem i potoczystością mowy; Nourrisson, filozof, rozbiera teorje „Ducha i Materji“, Meyer o „Boskiej komedji“, Guizot, o dramatach Szekspira. Nie brak też wykładów historycznych i filologicznych, ale jeśliby wolno było dopuścić się paru uwag krytycznych przeciw tak poważnym i uczonym mężom, rzeklibyśmy, iż zbytnia staranność o popularną dostępność, czy też, o przedłużanie przedmiotu, zmusza ich do uprawiania więcej dyalektyki, niż elektyki. Kursa w Collège de France, są już niejako kwiatem wiedzy, ostatnim jej wyrazem, przeto posiadają one słuchaczy po większej części już z wyrobionym krytycznym sądem. Może i to skłania szanownych profesorów do pewnej ostrożności i jakoby wymijania wszystkiego, coby było dowodem rezultatu własnych badań w podjętej umiejętności. W każdym razie, Collège de France, jest niewątpliwie niezmiernie pożyteczną i piękną instytucją, bo dla w s z y s t k i c h. Prawa równości i wolności upowszechnione zupełnie; każdy, czy to robotnik w bluzie, czy młoda panienka, spokojnie i z ufnością wejść może w poważne progi tej świątyni wiedzy, i dlatego trwa ona od wieków, i niezawodnie trwać będzie, przyjmując wpływy postępu z teorjami coraz nowych profesorów, w prawach swych jednak, jako wszechnica, dosięgła najwyższego ideału. Cześć jej tedy i uznanie, tembardziej, że i obcym równie chętnie otwiera podwoje, jak przystało na prawdziwy nauki Pantheon.

W świecie artystycznym, niezmierną wrzawę podnoszą projektowane reformy co do „Salonu“. Dotąd prawa dość stronne, dawały korzyści koterjom, tak że wybrani sędziowie mogli swe własne obrazy nagradzać, z krzywdą i pominięciem innych. Obecnie, protestacje nieustanne wywołały zmiany, które lubo jeszcze nie rozstrzygnięte, już wróżą znaczne ulepszenia. Wyborcy sędziów ustanowieni będą z pomiędzy wszystkich artystów, którzy choć raz byli wystawcami w salonie. Naturalnie, mowa tu o Francuzach, bo o ile pod względem nauki panuje równość, o tyle sztuka nieprzychylną jest cudzoziemcom i ledwo zostawia im prawo wystawienia swych obrazów, nie dając przywileju wyborów i głosowani. Wyborcy ci, mają, jak jedni twierdzą, drogą głosów, a jak drudzy pragną, drogą losowania, wydać z pomiędzy siebie ośmdziesięciu przysięgłych do sądzenia o obrazach i przyznawania im nagród.

Co do liczby przyjętych obrazów, także zdania są podzielone: jedni oznaczają cyfrę dwa tysiące pięćset, co jest bardzo mało, zważywszy iż wystawców zgłasza się zwykle około 10-ciu tysięcy licząc z rzeźbiarzami — inni głosują za liczbą nieograniczoną. Szczegóły te podajemy, sądząc że i nasz ogół artystów interesować może, jako biorących często udział w Paryzkiej wystawie. Termin nadsyłania kończy się 10. marca. Jednak ostrzegamy, iż w ciągu dalszego rozwoju dyskusji możliwe są zmiany, o których nieomieszkamy donieść.

M. Szeliga.

8.337 rubli papierowych, z których na zaspokojenie znów pretensji, jakie rząd ze swej strony rości do spółki, należy zatrzymać 1.972.889 rubli metalowych tak, że liweranci dostaną tylko 1.682,310 rubli metalowych i 8.337 papierowych. Decyzja powyższa jest istnym wyrokiem śmierci dla spółki ta zapewne sprawę swą wytoczy przed kratki sądowe, jeśli tylko będzie miała za co.

Według *Piet. Wiedomosti* niektóre z Izb obrachunkowych zaległy w swych pracach za całe lat 10. Gdy zaś, według prawa, niesprawdzone rachunki za lat 10 ulegają przedawnieniu, przeto sekretarz stanu, kontroler państwowy, p. Solski, wydał okólnik surowy do naczelników wszystkich Izb obrachunkowych, by pod odpowiedzialnością osobistą, jak najprędzej nadesłali sprawozdania swoje.

Nowosti donoszą o mającem wkrótce nastąpić odwołaniu lorda Dufferina, którego rząd angielski przeznacza na wice-króla Indji. Kto będzie w Petersburgu posłem królowej Wiktorji, dotąd nie wiadomo.

Petersburg 12. stycznia. Gazety podają bliższe szczegóły o zamierzonej reformie ustawy uniwersyteckiej i organizacji. Piszą one mianowicie, że istnieje projekt dozwolenia studentom należenia do towarzystw po za uniwersytetem i dania im prawa gromadzenia się na zebrania kursowe, wydziałowe i ogólne uniwersyteckie. Na zebraniach kursowych prezydować mają studenci wybrani przez nich samych. Zebrania wydziałowe odbywać się mogą jedynie w obecności rektora. Inspektor ma prawo zamknąć wszelkie zebranie, jeśli uzna, że przybiera ono niewłaściwy charakter. Nadto projektowanem jest urządzenie jadalni, czytelni i t. d. O ile projektowane tutaj środki uwzględnione zostaną przy reformie ustawy, wiedzieć w tej chwili nie można. Są przeciwko nim bardzo poważne argumenta.

Minister oświecenia, jak donoszą gazety petersburskie, zwrócił uwagę na pewien ważny brak w systemacie wychowania żeńskiego, a mianowicie na brak kilkoklasowych szkół miejskich z programatem, stanowiącym skończoną całość. Szkoły takie, odpowiadające istniejącym szkołom miejskim dla chłopców, byłyby ważne szczególniej dla dzieci ludności klas niższych. Obecnie dla braku podobnych szkół rodzice zmuszeni są posyłać swe dzieci do gimnazjów, gdzie zwykle dziewczęta kończą zaledwo dwie lub trzy klasy z małym dla siebie pożytkiem — ponieważ kurs przez nich przebyty jest tylko częścią i początkiem obszerniejszego programu. Uczennice zaś, kończące przy szczęśliwych okolicznościach cały kurs gimnazjalny, otrzymują wykształcenie nie odpowiadające położeniu w jakiem się po wyjściu ze szkoły znajdują. Dla tego też konieczne są szkoły miejskie z programem zamkniętym w sobie i obliczonym na tego właśnie rodzaju uczennice. Taki jest na tę kwestję pogląd ministerstwa. W celu bliższego rozważenia i opracowania projektu, ustanowioną będzie specjalna komisja.

KRONIKA.

Lwów 14. stycznia.

Medale pamiątkowe już nadeszły i ci z prenumeratorów, którzy na nie u nas przedpłacili, mogą je odebrać z naszej administracji. Zamiejscowi zaś raczą wskazać osoby we Lwowie zamieszkałe, którym medale owe będzie można wręczyć, gdyż rozsyłki takowych na prowincję *Dziennik* nasz uskuteczniać nie może.

Hr. Alfred Potocki wyjechał do Wiednia.

Album dla Zagrzebia. Pięknym czynem miłosierdzia zamanifestowało tutejsze „Koło literackie" pod przewodnictwem dra Ksawerego Liske od roku już u nas istniejące, pierwszy swój krok na polu działalności publicznej. Objawem tego jest album złożone wyłącznie z prac członków tego Koła a wydane na korzyść nieszczęśliwych mieszkańców Zagrzebia. Album to, które mamy w rękach, odznacza się gustownem i rzec można wspaniałem nawet wydaniem, a treść wewnętrzna tegoż odpowiada w zupełności ponętnej jego powierzchowności. Prace Liskego, Małeckiego, Fredry, Bilińskiego, Ochorowicza, Zagórskiego i wielu innych członków tej poważnej instytucji, dają miarę staranności redakcji w doborze artykułów, z których ani jednego nie moglibyśmy wymienić coby nie zasługiwał na uwagę czytelników. Co jednak „Kołu" policzyć należy za stanowczą zasługę, to pospiech, z jakim rzeczona publikacja została wydaną, a który w niczem nie przyniósł uszczerbku jej zajmującej treści. Od zapadnięcia uchwały, aż do dnia wydania „Albumu" upłynęło zaledwie sześć tygodni i w tym czasie, materjał został zgromadzony i dzieło wydane na widok publiczny. Świadczy to pięknie o energji zarządu „Koła" i każe się spodziewać nadal podobnych rezultatów. Album dla Zagrzebia kosztuje w handlu księgarskim 1 złr. 50 ct. i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Nie wątpimy też, że znajdzie licznych nabywców, bo i treść niezmiernie bogata i myśl szlachetna, jaka przewodniczyła temu wydawnictwu, zasługują na wszelkie poparcie i uznanie.

Namiestnik i prezydent miasta dają w tych dniach przyjęcia u siebie. Hr. Potocki dnia 19. b. m. wielki wieczór z tańcami, p. prezydent Gnoiński dnia 15. t. j. jutro soirée w salach ratuszowych.

Towarzystwo politechniczne. Zgromadzenie tygodniowe towarzystwa politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 15. b. m. o godzinie 6ej wieczorem w sali rysunkowej muzeum przemysłowego w ratuszu. Na porządku dziennym: p. Pragłowski mówić będzie o zastosowaniu wykreśleń, poczem nastąpi wybór komitetu przedwyborczego.

Hr. Lanckoroński, właściciel dóbr Rozdoła, przystąpił do towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych jako członek wspierający z roczną wkładką w kwocie 20 złr., nadto wsparł cele towarzystwa jednorazowym datkiem w kwocie 50 złr.

Mianowania. Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało oficjała rachunkowego, Emila Schenka, rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego, Ludwika Kohmana, oficjałem rachunkowym, praktykanta rachunkowego, Karola Fischera de Fischering, asystentem rachunkowym, a ukończonego gimnazjalistę, Władysława Wojciechowskiego, praktykantem rachunkowym przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Naczelny komendant załogi wiedeńskiej jen. Maroicić wydał rozkaz dzienny do oficerów obrony krajowej, zabraniający im surowo poniewierać szeregowców. Uwiadamia ich zarazem, że w po szczególnym wypadku jeden oficer za znęcanie się nad landwerzystami został skazany na utratę stopnia oficerskiego, na 4 miesiące więzienia w odosobnieniu i zdegradowany na żołnierza ostatniej klasy żołdowej.

Wyciąg z raportu inspekcji policji z dnia 13. stycznia. Włamano się do sklepu pod l. 2 przy ulicy Karola Ludwika i zabrano z niego 10 flanelowych a 6 zimowych jedwabnych kaftaników koloru żółtego, 20 płaszczyków dziecięcych, 8 spodnic flanelowych, jeden paltot zimowy, surdut nowy, 8 chustek, 36 pularesów i kwotę 4 złr. — Skradziono panu H. B. z pomieszkania l. 22 ulica Bożnicza następujące srebrne przedmioty: 2 lichtarze, 4 kubki, solniczkę, 2 łyżki i 2 widelce, jedną parę kolczyków srebrnych, dalej kolczyki złote z koralikami, medalion złoty i 5 złotych pierścionków; pani F. D. z pomieszkania l. 4 ul. Chorążczyzna srebrny lichtarz. — Straż policyjna aresztowała Józefa C. za podejrzane posiadanie torby podróżnej z książkami, ręcznikiem ze znakiem T. W. 5. i z innymi drobiazgami, a Władysława G. przydybanego na kradzieży kieszonkowej. — Złożono w policji znalezioną kartkę zastawniczą zakładu kredytowego zastaw na kólczyki, i pugilares skórkowy. — Zbłąkane źrebie gniadej maści oddano komisarjatowi dziel. I.

Teatr. Dziś w piątek dnia 14. stycznia na dochód Apollona Lubicza po raz pierwszy „Gapie w miłości," komedja w 3 aktach z francuskiego T. Barriera.

(§) **Kraków** 12. stycznia. (Teatr, kronika karnawałowa.) Po dziesięciu z rzędu przedstawieniach „Kościuszki pod Racławicami" rozpoczęła wczoraj p. Marja Disterlo, artystka teatru poznańskiego, szereg gościnnych występów w roli Pauliny Morin 3-aktowej komedji Emila Augiera „Le mariage d'Olympe." Sztuka ta starannie przetłumaczona przez p. Zygm. Sarneckiego, należy do dawniejszych utworów sławnego komedjopisarza, będącego obok Wiktora Sardou i Aleks. Dumasa (syna) najwybitniejszym przedstawicielem francuskiej dramaturgji. W r. 1855 wystawiono „Małżeństwo Olimpji" po raz pierwszy w paryskim Wodewilu, lecz publiczność ówczesna nie przyzwyczajona jeszcze do grubego realizmu czasów późniejszych, odepchnęła z prawdziwem oburzeniem utwór ten o kilkanaście lat za wcześnie napisany. Przeciągłe sykania towarzyszyły wielu scenom, tak, że musiano niebawem cofnąć tę sztukę z repertoarza. Po 8 latach próbowano znów szczęścia z powyższem dziełem Augiera w międzyczasie drukiem rozpowszechnionem i ze stanowiska czysto literackiego nawet dość przychylnie ocenianem, lecz i tym razem rezultat był ujemnym, albowiem chociaż sztuki spokojniej wysłuchano, to przecież nietrudno było poznać, że publiczność jeszcze nie zasmakowała w tego rodzaju strawie. Dopiero przed dwoma tygodniami wznowiono komedję tę w teatrze Gymnase, którego przedsiębiorczy dyrektor, p. Koning, zapewnić sobie pragnął tym sposobem względy autora „Rodziny Fourchambault." Dzięki znakomitej grze pani Pasca, p. Saint Germain i innych artystów teatru Gymnase, przedstawienie tym razem w Paryżu wypadło pomyślniej, lecz trudno zaiste pojąć, co mogło skłonić tutejszą dyrekcję do wystawienia sztuki nawet przez Paryżan tylko tolerowanej. Przebaczamy bowiem chętnie wybrykom dowcipu i śmiejemy się serdecznie z konceptów cokolwiek dekoltowanych Labiche'a, Meilhaca, Hennequina, Gondineta i innych, poważne jednak traktowanie kwestji, że ożenienie się z kokotką sprowadzić może tylko zamęt w rodzinie, nie podnosząc wcale kobiety upadłej, wzdychającej zawsze jak „kaczka między łabędziami" do swego błota, stworzyć musi tylko niesmak i obrzydzenie.

Publiczność nasza przyjęła też sztukę Augiera z tak zimną obojętnością, że nawet klaka nie mogła się ośmielić do choćby najskromniejszego objawu uznania. Gra artystów naszych z jedynym wyjątkiem p. Arwina, który był rubasznym jak zwykle, odznaczała się niezwykłą poprawnością, a p. Szymański w roli margrabiego de Puygiron był nawet doskonałym. Nie możemy tego jednak powiedzieć o gościu z Poznania w roli Pauliny Morin alias Olimpji Taverny. Wstrętna postać przebiegłej kokotki znalazła w p. Disterlo najniewłaściwszą przedstawicielkę i nie wiemy dla czego zamiast pani Ludowej, której talentowi rola ta wielce odpowiada, sprowadzono nam „artystkę", której talent nie rozwinął się jeszcze do swobodnego panowania nad wszystkiemi głoskami alfabetu. Kto jeszcze w tem stadjum pozostaje, powinien się wybrać co najwięcej do jakiej szkoły dramatycznej, bynajmniej zaś nie na gościnne występy. Jak Wilhelm Meister Göthego odbywał poprzód swoje „Lehrjahre" zanim nastały „Wanderjahre", tak też możemy tylko poradzić pannie Disterlo, aby jak najprędzej zamknęła zapowiedziany szereg występów gościnnych, wracając do pracy, którą nieco przedwcześnie porzuciła.

Dwumiesięczny karnawał tegoroczny rozpoczął się dnia 10. bm. wieczorkiem z tańcami, urządzonym w sali redutowej przez panie towarzystwa św. Salomei, które już w czasie adwentu tzw. promenade-concert, w górnej sali Sukiennic odbywanemi, przyczyniły się wiele do ożywienia życia towarzyskiego w naszem mieście. Wieczorek przedwczorajszy odznaczał się w przeciwstawieniu do zeszłorocznych tego rodzaju wieczorków wcale doborowem towarzystwem. Podczas gdy bowiem w ubiegłym karnawale na wieczorkach towarzystwa św. Salomei częstokroć ilość zastąpić musiała jakość i między tancerkami widziano nawet osoby ogłaszające swój zawód do służby zdrowia należące, z dodatkiem „egzaminowana", tym razem komitet urządzający postąpił sobie oględniej i chociaż skromność toalet i taniość wstępu i bufetu zabawę tę dla każdego przystępną czyniły, to przecież dopuszczono tylko osoby stanowiące zwykłą publiczność naszych balów. Okazało się też ponownie, że skromność stroju nie wyklucza bynajmniej dobrego gustu, i mimo braku brylantów i brabanckich koronek, wiele zauważano prawdziwie powabnych postaci, jak np. panią G., żonę utalentowanego rzeźbiarza, pannę Ł., córkę znanego profesora-malarza itd.

Z balów publicznych najwięcej budzi zajęcia zapowiedziany na 9. lutego bal prawników, który przypadając w środku karnawału i będąc dla tańczącej publiczności nowością, niezawodnie cieszyć się będzie niezwykłem powodzeniem, zwłaszcza, że o ile nam wiadomo, komitet balowy przygotowuje wiele niespodzianek.

Kraków 13. stycznia. Posada asystenta katedry budownictwa w instytucie techniczno-przemysłowym w Krakowie została opróżnioną. Ubiegać się o nią mogą abiturjenci szkoły politechnicznej (wydziału budownictwa) lub akademji budownictwa. Płaca wynosi 600 zł.; podania przez dyrekcję instytutu wniesione być mają do ministerstwa oświaty do końca bież. mies.

Wczoraj o godzinie 5 wieczorem zebrało się w mniejszej sali hotelu Saskiego 70 uczestników biesiady urządzonej na cześć prezesa akademji w 50-letnią rocznicę jego lekarskiego zawodu. Grono obecnych składało się z profesorów, docentów uniwersytetu i członków zwyczajnych akademji. Pierwsze miejsce przy stole ustawionym w podkowę zajął czcigodny jubilat, po prawej ręce wiceprezes akademji Teichmann, tajny radca dr Kopf, ks. kanonik Pelczar; po lewej posłowie Paweł Popiel, Franciszek Paszkowski i protomedyk radca namiestnictwa dr Biesiadecki.

Pierwszy toast na cześć jubilata wzniósł dziekan uniwersytetu dr Piotrowski w krótkiej humorystycznej przemowie, czyniąc aluzję do wręczonego z rana jubilatowi dyplomu doktorskiego. Po nim przemówił ks. Pelczar, przechodząc cały prawie żywot jubilata, począwszy od chwili, kiedy młodzieńcem pospieszył spłacić dług ojczyźnie, aż do pełnej poświęcenia działalności, która zajmuje do dnia dzisiejszego każdą chwilę jego życia. — Dr Teichmann przypomniał, uzupełniając przemówienie swego poprzednika, pierwszą swoją znajomość z dzisiejszym jubilatem i podniósł jego zasługi jako profesora, któremu uniwersytet wiele zawdzięcza, i jako prezesa akademji, która byt swój winna łasce cesarza. — Dr Majer dziękując za składane mu hołdy, wyraził; że ze ścisłego obrachunku okazałoby się, że on więcej zawdzięcza uniwersytetowi, niż uniwersytet jemu, wszedł on bowiem jako rektor uniwersytetu do b. Towarzystwa naukowego, którego został prezesem, co mu utorowało drogę do przewodniczenia akademji umiejętności.

Po jubilacie zabrał głos dr Kopf, najstarszy świadek działalności jubilata, a po jego serdecznem przemówieniu dr Ettinger zabawiał zebranych gości krakowiakami, z których parę przytaczamy:

Prezesie kochany! z tysiąca wybrany!
Znają imię twoje wszystkie w kraju stany.

Służyłeś Ojczyźnie, gdzie harmaty grały,
Nauką i cnotą wieleś zdobył chwały!

W końcu przemówił prof. hr. Tarnowski na temat słów „Kochajmy się!" a że mówił świetnie, to tego stwierdzać nie trzeba.

Ku schyłkowi uczty odczytał dr Biesiadecki nadeszły świeżo telegram Towarzystwa lekarskiego ze Lwowa, a jubilat dodał, że wręczono mu już w ciągu dnia telegramy: Wileńskiego Towarzystwa lekarskiego, Lubelskiego Towarzystwa lekarskiego, Warszawskiego Towarzystwa lekarskiego, oraz Poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk.

Uczta przeciągnęła się wśród swobodnego i wesołego nastroju zgromadzonych przeszło do godziny 8 wieczorem.

Rzeszów 13. stycznia. Wczoraj odbył się tu bal na dochód bursy dla ubogiej młodzieży szkolnej i wypadł świetnie pod każdym względem, bo najpierw przyniósł przeszło 800 złr. czystego dochodu, a powtóre bawiono się świetnie. Przeszło 40 par stanęło do kadryla, a płeć męzka była w prawdziwym kłopocie, której z pań oddać berło królewskie. Sprawozdawca wasz należał do tego stronnictwa, które młodszej pannie Ch. hołdy złożyło.

Szczerzec 6. stycznia. Do czego doprowadzić może brak należytego nadzoru i brak karności u żandarmerji, świadczy fakt, który się zdarzył w mieście naszem dnia 25. grudnia 1880. W dniu tym dwaj żandarmi tutejszego posterunku podchmieliwszy sobie należycie, nabrali naraz ochotę „zabawić się" w towarzystwie tutejszej inteligencji. Gdy bowiem liczne grono zgromadzone było u tutejszego pocztmistrza, by starym obyczajem przełamać się opłatkiem, żandarmi ci przyszli do kancelarji pocztowej i oświadczyli ekspedytorowi pocztowemu, pytającemu się o cel przybycia, iż chcą się „zabawić," wciskając się przytem po za barjerę dla publiczności ustanowionej, a gdy ekspedytor niesłuszność ich postępowania w grzeczny sposób starał się im przedstawić, oni nie zważając na to gwałtem chcieli się wcisnąć do pomieszkania prywatnego, tak że nareszcie gdy perswazje nic nie pomogły a nawet jeden z nich ekspedytora w twarz uderzył, za drzwi wypchani być musieli. W sieniach począł jeden z nich, który miał więcej w czubku, bójkę z osobami na hałas wybiegłemi, nie chciał się w żaden sposób wydalić, pomimo że go towarzysz jego, który widać miał jeszcze dosyć przytomności, w dobry sposób a później i gwałtem z sieni wypchnąć usiłował, przyczem obaj z schodów zlecieli. Przyszło do tego, że musiano sprowadzić miejscową policję, bo komendanta posterunku nigdzie odszukać nie można było; i musiano ekscedenta przez policjantów uprowadzić i zamknąć do aresztu gminnego, na które to widowisko zbiegła się cała gawiedź miejska, tem bardziej, że działo się to w czasie, gdy ludzie z nieszporów z kościoła wychodzili. Nadmienić tu trzeba, że gdy zwierzchność gminna wzywała komendanta do siebie ustnie, by porządek zaprowadził, on stawić się nie chciał, a dopiero na pisemne wezwanie stanał i z lekceważeniem oświadczył: iż już dawno wie co się dzieje. Jesteśmy pewni, że właściwa władza powziąwszy o tym fakcie wiadomość, surowe zarządzi śledztwo, zwłaszcza, że postępowanie ekscesantów rzuca złe światło na cały korpus żandarmerji, który zażywał dotąd powagi i poszanowania w całym kraju.

Warszawa 12. stycznia. Ważna kwestja utworzenia drugiego gimnazjum realnego, lub równoległych oddziałów przy dzisiejszem gimnazjum w mieście naszem, jak donosi *Kurjer Warszawski*, jest podobno na drodze bliskiej urzeczywistnienia; wygotowany i do zatwierdzenia władzy wysłany został projekt otworzenia w Warszawie oddziałów równoległych grzy gimnazjum realnem, na co zarząd miasta z funduszów miejskich wyznaczyć mógłby rocznie sumę rubli 15,000.

Prezydent miasta, g. Starynkiewicz, jak donoszą pisma niektóre, udaje się na kilka dni do Petersburga w interesach służbowych. Pan prezydent zamierza przedstawić ministerjum kilka ważnych wniosków, a mianowicie: w sprawie oświetlenia gazem, targu na bydło, oraz rozpoczęcia robót wstępnych do zaprowadzenia kanalizacji i wodociągów.

Dochód z 12 odczytów na rzecz czytelni bezpłatnych przy Warszawskiem Towarzystwie dobroczynności wyniósł rs 3.297 kop 6, a po strąceniu wydatków rs. 511 kop. 5, czystego dochodu osiągnięto rs. 2.786 kop. 1.

Gazety świątecznej wyszły już dwa numera i dobrze wróżą o tem wydawnictwie ludowem.

Wieczorów rodzinnych wyszedł z druku numer drugi. Pismo to rozwija się bardzo pomyślnie, ku zadowoleniu swoich małych czytelników.

W Pradze czeskiej umarł w tych dniach nagle hr. Erwin Schönborn, dziedziczny członek Izby panów, gorący obrońca konserwatyzmu, licząc lat 69.

Księżniczka Stefanja, narzeczona arcyksięcia Rudolfa, otrzymała w dzień nowego roku od cesarza i cesarzowej austrjackiej kosztowny upominek, składający się z djademu różowych pereł prześlicznego blasku. Księżna Flandrji przygotowuje dla przyszłej arcyksiężniczki podarunek ślubny składający się z naszyjnika brylantowego i kosztownego wachlarza malowanego przez Dell' Myna.

Spis ludności. Prawie we wszystkich większych miastach monarchii uporano się już ze sprawdzeniem list ludności. Wiedeń, nie wliczając t. z „Vororte", posiada 700.000 mieszkańców, a Praga liczy również bez „Vororte", 159.000, t. j. o 1700 mieszkańców więcej od ostatniego spisu ludności.

Maszyny piekielne na użytek nihilistów. Z Londynu donosiliśmy, że zegarmistrz w Bringham,

---

NIEWOLNICY NOWOCZEŚNI.

Wolny przekład z niemieckiego

przez

H. Wilczyńską.

((Ciąg dalszy)

Dzięki pracowitości i oszczędności Klary, o której koleżanki drwiąco utrzymywały, że karmi i poi swoje suknie, trzewiki itd. — tak we wszystkiem długo i porządnie chodziła — dzięki także jej zmysłowi estetycznemu i ogólnej sympatji, którą wzbudzała, izba, do której wchodzimy, była o wiele przyjemniejszą od jej podobnych. Porządek panował w niej wzorowy. Na oknach stały wazonki, które jej zwykle na imieniny koleżanki znosiły, wiedząc jak przepada za kwiatami. Rezeda i różyczki miesięczne, cudowną woń rozlewały; perlargonie i fuksje, nęciły oko świetnemi barwami.

Liche okna zakrywały firanki czyste i zgrabnie upięte. Była nawet sofka drelichowa, niesłychany zbytek w podobnych stosunkach; źwierciadełko także z gustem firanką przystrojone; krucyfiks — pamiątka po matce Klary — wieńcem nieśmiertelników otoczony, wisiał nad łóżkiem ojca, a pomiędzy oknami paradował obraz w złotych ramach, portret jakiejś sławnej tancerki, która opuszczając stolicę po kilkunastu gościnnych występach, zostawiła go na pamiątkę każdej koleżance.

W izbie siedzi przed stolikiem człowiek stary, zgarbiony, w okularach, i pisze. Surdut na nim granatowy pod samą szyję zapięty, zdradza suknem mocno poprzecieranem również wiek podeszły. Dziwnie odbijają od surduta zimowego, pantalony żółte, nankinowe. Nogi tkwią w papuczach. Mimo szkieł, pisząc, nosem prawie orze, jak to mówią, po papierze, na który pada dość słabe światło z maleńkiej lampki z umbrą zieloną. W kącie najmniej wilgotnym stoi jeszcze schludne łóżeczko, w którem spi znana już nam siostrzyczka Klary, i czteroletni jej braciszek.

Nim Klara weszła do pokoju, słyszała już w kuchni duet płaczliwy, który ustał, skoro się pojawiła na progu.

— Otóż i Klara! — zawołał staruszek z radością. — Bóg z tobą, drogie dziecię. Idź do tych małych mazgajów, którzy mi trąbią od dwóch godzin nad głową. Doprawdy nie wiem, co począć z nimi — dodał z westchnieniem głębokiem poprawiając zeszyt.

— Strona czterdziesta i druga — mruknął stary i znowu zaczął pilnie pisać.

Dzieciaki na widok Klary na pół się podniosły z poduszki, śledząc bacznem okiem jej ruchy. Gdy bułki wyjmowała, siostrzyczka starsza posłała im od ust niemego całusa, młodszy zaś chłopczyna, mało z łóżka nie wypadł, tak się ku nim przechylił, wołając w niebogłosy: „bułki! bułki!"

Klara przystąpiła do ojca i ostrożnie w lewą rękę go pocałowała:

— Tak długo w noc piszesz, tatku. Powinienbyś więcej twój słaby wzrok szanować.

Staruszek smętnie się uśmiechnął:

— Kto wie czy mię niezadługo wieczna noc nie otoczy? Trzeba więc korzystać póki widzę choć trochę i zarabiać, ile można na chleb powszedni. — Po tych słowach przestał pisać i objął córkę wzrokiem czułym, prawie rozmarzonym:

— W tej chwili, podwójnie Bogu dziękuję że jeszcze widzieć mi dozwala.

— Dla czegoż to, mój ojcze? — zaśmiała się młoda dziewczyna.

— Bo patrzę na ciebie. Tyś światło moich oczu, pociecha i podpora mojej starości. Takaś dziś piękna i urocza, moje drogie dziecię, że wezwawszy na pomoc moją bujną fantazję, wyobrażam sobie twoje czoło, ustrojone djademem książęcym z prawdziwych brylantów, a szyję łabędzią, otoczoną prawdziwemi perłami.

— Tych najmniej pragnę — odrzekła Klara. Czyż klejnoty mogą dać szczęście, i serce kobiety zadowolnić? Moje przynajmniej żądne czego innego. Jeżeli radabym być bogatszą, to jedynie, by tobie wygodami życie osłodzić, mój biedny, drogi ojcze, i tym malcom, którzy ci nie dają spokoju. Cóż to było takiego? Czy mam ich najprzód porządnie zburczeć?

— Ej! nie.. tak źle nie jest — mówił ojciec z roztargnieniem. Ja sam nie wiem, co im się stało. Bardzo grzecznie bawiło się to przy mnie przez cały wieczór; musiałem się śmiać z ich dzieciństw. Układały cały bal; guziki stare z rogu, figurowały jako torty czekoladowe, papier drobno posiekany, wyobrażał migdały, słoma także coś tam znaczyła... wreszcie płakać zaczęły.

— Bo nam się bardzo jeść zachciało — wybuchnął chłopak rezolutnie — a tato powiedział, że nie ma nic, i dał nam po małej kromce suchego, czarnego chleba.

— A kolacja, którą przecie obmyśliłam?

— Widzisz bo Klaruniu — wyjąkał staruszek cały czerwony. — Wszystko ślicznie urządziłaś. Miałem pójść po pieniądze do księgarza pana Blassera, a potem wstąpić do żony waszego oddźwiernego, co to trzyma tanią garkuchnię, i wziąć tam kolację dla dzieci, przez ciebie zamówioną...

— I cóż się stało? — zapytała Klara.

— A no! nic się nie stało tak dalece... tylko jam się zapisał...

— I nie poszedł tatko?

— Właśnie, że poszedłem. Właściwie wszystkiemu wasz balet winien. Cały świat dzisiaj w teatrze.

— Dość, że pan Blasser nie zapłacił?

— Jakże miał zapłacić — dokończył ojciec dobrodusznie — kiedym go już w domu nie zastał. Tylko co był wyszedł do teatru z żoną i z dziećmi.

Teresa mimowolnie załamała rozpaczliwie ręce.

— Przepraszam cię moje drogie dziecię — szepnął ojciec, ruch ten spostrzegłszy — ale ty wiesz, żem starzec niedołężny, który ci tylko jest ciężarem.

— Nie, nie, tatku najukochańszy!

Klara przyklęknąwszy, pocałowała staruszka w obydwa kolana. — Tyś mojem całem szczęściem. Zresztą nic się nie stało. Przewidywałam, że może zajdzie jakie małe nieporozumienie,... zapomnienie — uśmiechnęła się wesoło — przyniesłam też z sobą dwie duże, świeże bułki. U Wundlów jeszcze się świeci. Pójdę pożyczyć mleka, i zrobię wam dzieci paradną zupę mleczną.

Te słowa zwróciła do łóżeczka, w którem dzieci, jak ptaszęta z gniazdka, główkę wytknąwszy, radośnie w ręce klaskać zaczęły.

Już była za dzwiami, a mały chłopczyna jeszcze ją okiem gonił, w pozycji nader komicznej. Wychylił głowę przez płotek od łóżka, a po za płotkiem dyndały w powietrzu grube a krótkie nóżki dziecięce.

Klara znając nieuczynność sąsiadek, z trwogą poruszyła dzwonek przed pomieszkaniem u pani Wundel.

Była to wdowa po urzędniku emerytowanym z dwiema córkami Emilją i Joanną. Na pozór żyły niesłychanie skromnie i nabożnie. Nie opuściły żadnego nabożeństwa, kazań, choćby najgorszych, słuchały z religijnem namaszczeniem; do spowiedzi matka i starsza córka chodziły co tydzień, a zawsze wtedy miały minę tak zbolałą i skruszoną, jakby grzechy całego świata dźwigały na swoich barkach. Ich serca przecież — jak same utrzymywały — były czyste i niewinne, a myśli wiecznie do Boga wzniesione. Należały one do kategorji, tak zwanych „wstydliwych ubogich". Ponieważ były niesłychanie obleśne pochlebnice i umiały wszędzie się wkręcić, były tak hojnie wspierane, że przy pensyjce pobieranej po mężu i ojcu, prawie zupełnie nie potrzebowały pracować, oddając się natomiast nabożnym ćwiczeniom i rozmyślaniom.

Nadmienimy tu nawiasem, że panny Wundel, lubiły pasjami rozmyślać w niedzielę o godzinie dziewiątej z rana, podczas mszy garnizonowej.

Odgłos trąb i kotłów, przypominał im zapewne żywo sąd ostateczny, a widok głęboko wierzących panów oficerów, na czele żołnierzy, modlących się „po ukazie" przez całą godzinę, zagrzewał ich serduszka panieńskie, do tem szczerszego i żarliwszego nabożeństwa.

Rozdział szósty.

Rodzina Wundlów.

Klara weszła do pokoju, w którym matka i obiedwie córki siedziały właśnie przy kolacji.

Dwa pokoiki, chociaż także na poddaszu, były dobrze zaopatrzone, nader schludne, cieplutkie i urządzone z całym komfortem.

Powonienie Klary, połechtał nader ponętny, choć nie estetyczny zapach kiełbasy i smażonych ziemniaczków, które rodzina Wundlów właśnie spożywała z apetytem. Matka i starsza siostra siedziały przy stole, młodsza Joasia, zdejmowała przed źwierciadłem kapelusz, poprawiając zburzone włosy na głowie. W piecu nowym płonął ogień wesoły.

Biedna Klara głodna, zmęczona i zziębnięta, patrzyła z westchnieniem na te wygody i połykała ślinkę na widok smacznej kolacyjki.

— A! panna Klara! — rzekła wdowa sznurując usta, z niechęcią i odkładając na bok widelec. — Cóż nam sprowadza zaszczyt tak póżnej wizyty? — zapytała lekceważąco.

— Chciałam prosić o pożyczenie trochę mleka do jutra rana — odezwała się Klara. — Wyszło mi wszystko, a gdym wróciła z teatru, już sklep z mleczywem zastałam zamknięty.

— Tak. Mleka chce panna Klara. Wdowa zwykła była mówić z pańska, przez trzecią osobę do istot, które za niższe od siebie uważała. Mój miły Boże! Gdybyśmy tylko miały. Zdaje mi się bowiem, że właśnie dziś wyszedł nasz skromny zapasik. Zresztą zobacz Emilko — zwróciła się do starszej córki — może tam zostało się trochę?

Gdyby Klara była patrzyła uważniej, musiałaby dostrzedz mrugnienie mamy Wundel, które sprytna i nieodrodna jej córeczka w mig zrozumiała.

— Bardzo mi przykro panno Klaro — odrzekła bez zarumienienia — ale ani kropli w domu nie mamy.

— Prawda, prawda, teraz sobie dokładnie przypominam! nie ma ani kropli. — I zacna pani Wundel ze spokojem niewiasty bogobojnej i prawdzie hołdującej, wzięła się na powrót do kiełbasy z ziemniaczkami.

— Właśnie, że rzecz ma się inaczej — rzekłą Joanna odwracając się od źwierciadła. Dziś wieczór przyniesiono dwa garnki. Jeden nietknięty stoi w szafie, możemy go więc pożyczyć Klarze do jutra.

Pani Wundel zacisnęła kurczowo widelec w pięści, rzucając na młodszą córkę wzrok piorunujący.

— Jak ten dzieciak wszystko wie! — zaśmiała się nerwowo. — Popatrz zresztą Emilko. Jeżeli tylko jest jaki garnuszek, z przyjemnością służyć nim będziemy.

Emilja odtrąciła talerz gwałtownie, i z widoczną złością wybiegła do przyległego pokoju.

Biedna tancerka stała jak na węglach żarzących. Mimo całej swej dobroduszności i wiary w ludzi, nie uszły jej uwadze wzroki, które matka z córką mieniały, niechętne półsłówka, i twarz chmurna pani Wundel.

Młodsza córka, usiadła tymczasem przy stole, bynajmniej nie zaniepokojona rzucanemi na nią wzrokami, tak przez matkę jak również przez Emilję.

— Muszę ci powinszować, panno Klaro — rzekła od niechcenia. — Śliczneś dziś tańczyła i wyglądałaś jak królowa.

Tego już było za wiele przezacnej matronie. Za te słowa zbyt szczere a nierozważne, tak silnie córkę nogą pod stołem... upomniała, że ta aż syknęła z bolu. (C. d. n.)

nazwiskiem Hutchinson, zawiadomił ambasadę rosyjską o rzekomym spisku mającym na celu sporządzenie machin piekielnych na użytek nihilistów. Opowiada on, że w kwietniu 1879 roku przyszło do niego dwóch cudzoziemców, z których jeden był Rosjaninem, drugi Niemcem, chcąc go nakłonić do zrobienia maszyn, które, zdaniem jego, mogły tylko służyć do celów zbrodniczych. Jedna maszyna miała być tak zrobiona, aby mogła być zakopaną w ziemię, druga miała być tej konstrukcji, by ją było można przyczepić z pomocą haczyka pod spodem wagonu; trzecia miała mieć formę zwczajnej bomby, tylko tak dużej, by się dała podłożyć pod poduszkę siedzenia. Ostatnia miała być najstraszniejszą i tej wielkości, by można ją było pomieścić w zwykłym bukiecie. Hutchinson mniema, że ostatnia miała być wrzuconą do powozu cara. Cudzoziemcy ofiarowali za każdą z tych maszyn 100 szt. Hutchinson stanowczo odmówił. Cudzoziemcy oddalili się, grożąc mu śmiercią, gdyby pisnął o tem choćby słówko, co zaszło między nimi a nim. Hutchinson nagabywany był jeszcze kilkakrotnie przez spiskowców — obawiając się pogróżek, trzymał w tajemnicy całe zdarzenie, i nie dawno dopiero zniósł się z ambasadą rosyjską i wyznał jej wszystko.

Ogłoszenie urzędowe. Licytacje. Realność pod liczb. 37 w Mikuliczynie, sąd powiat. Delatyn. Cena wywołania 4000 złr. — Realność pod l. 15 w Dobrotowie, sąd powiatowy Delatyn. Cena wywoł. 40 złr. — Realność pod l. 13 w Korołówce, sąd powiat. Tłumacz. Cena wywoł. 46 złr. — Realność pod l. 72 w Dźwinogrodzie, sąd pow. Bóbrka. Cena wywoł. 785 złr. — Realność pod l. 29 w Bukowicach, sąd powiat. Bóbrka. Cena wywoł. 1555 złr. — Realność pod l. 29 w Pietianaczanach, sąd powiat. Bóbrka. Cena wywołania 350 złr. — Realność pol l. 16 w Orłynie, sąd powiatowy Łąka. Cena wywoł. 96 złr. — Realność pod l. 763 w Horodence. Cena wywołania 150 złr. — Realność pod l. 1049 w Horodence. Cena wywołania 150 złr. — Realność pod l. 149 w Czerniłicy, sąd pow. w Horodence. Cena wywoł. 600 złr. Realność pod l. 113 w Kisparawie, sąd powiat. Lwów. Cena wywoł. 1690 złr. Realność pod l. 196 w Lubaczowie. Cena wywołania 198 złr. — Realność pod l. 177 w Oskresińcach, sąd powiatowy Kolomyja. Cena wywoł. 2115 złr.

Rolnictwo przemysł i handel

Ankieta zbożowa miała odpowiedzieć na trzy pytania, przedłożone sobie przez namiestnictwo: 1. Czy i jakim sposobem w teraźniejszych stosunkach gospodarczych i finansowych dałyby się wykonać uchwały, powzięte przez ankietę w roku 1879 co do urządzenia składów zbożowych we Lwowie? 2. Czy i jak możnaby teraźniejszą konjunkturę targu pieniężnego wyzyskać, aby gospodarze mogli otrzymać tani kredyt do celów meljoracyjnych? 3. Jakie kroki poczynić należy, aby produktom rolniczym Galicji tak na targach austrjackich jak i zagranicznych zapewnić korzystny i regularny pokup?

Pomimo że sprawa pożyteczności składów zbożowych była już załatwioną w roku 1879, wywiązała się nad nią ponowna dyskusja, która zajęła całe 3-godzinne posiedzenie pierwsze. Hr. Russocki objawił zdanie, że skoro ani gmina miasta Lwowa, ani kolej żelazna nie zabierają się do urządzenia składów, należy utworzyć Towarzystwo z grona obywateli, gorliwych o dobro spraw krajowych. Celem takiego Towarzystwa byłoby tworzenie spółek rolniczych, zakładanie magazynów zbożowych i domów komisowych. — Gros był zdania, że Lwów nie jest takiem emporjum, aby w nim można zestrzeliwać cały handel zbożowy. Już od Gródka nikt nie będzie wracał do Lwowa. Wschodnia zaś część Galicji posiada już ogniska handlowe w Brodach, Tarnopolu i Podwołoczyskach, gdzie także towar zagraniczny wchodzi w grę. Potrzebie racjonalnej organizacji handlu produktowego może zaradzić tylko systematyczne tworzenie spółek rolniczych po całym kraju. Dopiero gdy spółki te uznają swoje siły w stowarzyszeniu się, wtedy zarząd ich związkowy może obrać Lwów, jako siedzibę składów finansowych za punkt wyjścia dla handlu eksportowego.

Z zapatrywaniem tem zgodził się wogóle Kazimierz hr. Dzieduszycki. Bol. Augustynowicz mniema, że możnaby zrobić próbę ze składem zboża we Lwowie. Dr. Pilat oświadczył się również za urządzeniem składu we Lwowie, gdyż w Niemczech daleko mniejsze miasta posiadają takie składy. Dr. Biliński Leon uważa instytucję składów jedynie za jedno ogniwo w systemie środków ku podniesieniu krajowego handlu zbożowego i zwraca uwagę na Laenderbank, który ma w swoim programie zakładanie składów zbożowych, i możeby przystąpił teraz do spełnienia tego zadania, jeżeliby miał zapewnione poparcie materjalne od kraju, gmin i kolei żelaznych. P. Schellenberg oświadczył się stanowczo za urządzeniem składów we Lwowie, i to staraniem gminy. Tego samego mniemania jest p. Thom. Br. Romaszkan August upatruje więcej korzyści w urządzeniu giełdy zbożowej niż w składach, osobliwie gdyby gmina je urządziła. W Wiedniu skład gminny wcale się nie rentuje, lecz tylko Lagerhaus Unionbanku. Ks. Adam Sapieha wyraziwszy zdziwienie nad całą tą rozprawą rzekł:

Chodzi o to, kto ma urządzić składy. Czy miasto? Dlaczegoż nie namiestnictwo, które tak samo jest do tego nieobowiązane i niepowołane. Zamiast szukać tego, czego nam potrzeba, najwięcej oglądamy się za tym, w kogoby wmówić można, że powinien nam dostarczyć rzeczy potrzebnej. Tak postępują sobie niektórzy autorowie i wydawcy, gdy nie mogąc pozbyć się licznego nakładu, udają się do Sejmu z prośbą, aby fundusz krajowy wszystkie egzemplarze zakupił. Przypomina to historję z pewnym właścicielem ziemskim, któremu ministerstwo użyczyło bezpłatnie pomocy technicznej dla ułożenia planu osuszenia gruntów, a który po upływie roku w sposób zdradzający wielkie zniecierpliwienie, zapytał towarzystwo gospodarskie, kiedy też wreszcie przyszle ministerstwo fundusz potrzebny na wykonanie tych planów? Co jest rzeczą spekulacji, tego nie trzeba gminie narzucać. Producenci powinni pamiętać, że ich interes i dobro łączą się z dobrem kupca nabywającego od nich produkta rolnicze. Nieporozumienie i nieufność między producentami a kupcami podtrzymują pośrednicy, te pijawki, które przywłaszczają sobie większą część zysku. Nie wykluczajmy ze składów obcego produktu, bo w rzeczach handlowych mury chińskie nie wiodą do celu i szkodzą tylko tym, którzy je wznoszą.

Prezydent Gnoiński oświadczył, iż obecnie stara się uzyskać fundusze na zbadanie, w jaki sposób urządzone zostały i istnieją składy zbożowe w miastach zagranicznych. — Wreszcie wybrano dwie komisje.

Komisje te zdały wczoraj sprawę.

Na wniosek jednej, która obradowała nad punktem 1. i 3. pytania, uchwalono potrzebę stworzenia instytucji, któraby się zajęła wyłącznie komercjalnemi interesami gospodarstwa wiejskiego, i między innemi ewentualnie zorgazowała składy zbożowe we Lwowie, gdzie jednocześnie ma powstać giełda zbożowa i pieniężna. Na wniosek drugiej komisji powzięto ogólnikową uchwałę co do regulacji rzek i innych potrzeb meljoracyjnych.

Po południu o godz. 4ej przystąpiło grono obywateli do wykonania pierwszej uchwały. W sali towarzystwa kredytowego pp. Augustynowicz Bolesław i Schellenberg, którzy już od roku nad tem pracowali, przedłożyli im projekt statutów Banku rolniczego we Lwowie, Towarzystwa z ograniczoną poręką. Udziały wynoszą 200, ale ręczą za 1.000 złr. Bank wejdzie w życie, skoro 100.000 złr. t. j. 500 udziałów będzie wpłaconych gotówką. Obecni subskrybowali naraz przeszło 100 udziałów, i wybrali komitet wykonawczy, w skład którego wchodzą pp. Augustynowicz Bol., dr. Biliński, Schellenberg, Roiński i Breuer Jan. Stało się to w obecności hr. Potockiego Alfreda i ks. Sapiehy Adama.

Cenzorowie filji banku austro-węgierskiego w Rzeszowie. Dyrekcja austro-węgierskiego banku we Wiedniu, mianowała na ostatniem swem posiedzeniu jako cenzorów dla swojej filji w Rzeszowie, reprezentowanej przez dom bankowo-komisowy pp. „Matzner & Holzer" tamże, następujących panów: Wojciecha Kalinowskiego, Wilhelma Zangena, Ludwika Schoittera, Rudolfa Unsinna, Wilhelma Hellina, Salomona Jerzowera, Jana & Pelara, Antoniego Karpińskiego i Natana Liebormanna.

Przegląd polityczny.

Lwów 14. stycznia.

Zwracając uwagę czytelników naszych na dzisiejszą korespondencję naszą z Wiednia, tyczącą się zabiegów kolei lwowsko-czerniowieckiej o uzyskanie koncesji na budowę kolei husiatyńsko-stanisławowską i na grożące ztąd krajowi naszemu niebezpieczeństwo, pozwalamy sobie zarazem wezwać delegację polską, aby sprawę kolei transwersalnej nie spuszczała z oka ani na chwilę; my zaś z naszej strony upewniamy, że korespondencja dzisiejsza z najlepszego pochodzi źródła. Równocześnie otrzymujemy list, wzywający nas do podniesienia głosu w tej sprawie naglącej, a zarazem upewniający nas, że p. Offenheim przy ofercie, ministrowi handlu przedłożonej, kryje się po za plecyma kolei lwowsko-czerniowieckiej i że osobiście całą sprawę w Wiedniu prowadzi. Dalej wspomina korespondent, że rzecz ta jest w Wiedniu tylko delegacji naszej niewiadomą, zresztą zaś świszczą o niej wszystkie wróble na dachu. My pozwolimy sobie wątpić, żeby tak ważna sprawa krajowa mogła pójść w zapomnienie w Kole polskiem i dla tego nie umieszczamy nadesłanego nam w tej sprawie, jakkolwiek z bardzo poważnej strony, pochodzącego listu, zadawalając się tylko ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem.

Obok chmury, ściągającej się z powodu podatku gruntowego, zaczyna się czernić druga koło głowy hr. Taaffego. W kwestji uniwersytetu pragskiego, którą prezydent ministrów w przytoczonej wczoraj rozmowie z korespondentem *Politiki* uznał za niedojrzałą jeszcze, organ Młodoczechów *Narodni Listy* oświadczają się dzisiaj kategorycznie za utworzeniem osobnego uniwersytetu czeskiego, ale w okresie przechodowym muszą być zaprowadzone i uzupełnione katedry paralelne. *Politik* zaś w artykule wstępnym rozstrzelonemi wierszami wyraża stanowcze życzenie, aby grona nauczycielskie niemieckie i czeskie zostały rozdzielone, i autonomicznie obok siebie postawione, i dodaje: „za tem żądaniem będą wszyscy nasi posłowie obstawać i jest ono dla ministerstwa Taaffego z naszej strony aut — aut (albo—albo), bo jeżeli dla niemieckiej wszechnicy na Bukowinie znalazły się fundusze, to powinny się znaleść także dla 5 miljonowego narodu Słowian czeskich.

W sprawie podatkowej miał u cesarza posłuchanie hr. Brandis z Górnej Austrji, a towarzystwo gospodarskie w Styrji również przygotowało remonstrację, którą mają zawieść do cesarza włościanie.

Śmieszna sprawa znalazła wczoraj załatwienie. Z umysłu nie wspominaliśmy o niej, aby nie rozmazywać jej niepotrzebnie, gdyż widzieliśmy, że wrogowie polskości naważyli właśnie na rozmazanie. Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia hr. Potocki z p. Gnoińskim jeździli do Krakowa, aby w sądzie polubownym rozstrzygnąć zupełnie prywatny spór pomiędzy hr. Stadnickim a hr. Wodzicką o 58,000. *Neue fr. Presse* zrobiła z tego spór pomiędzy radą gminną a radą powiatową krakowską o koszta wesela krakowskiego urządzonego tam podczas pobytu cesarza. I wałkowała tę wersję w sposób ubliżający godności naszego społeczeństwa. Czynniki interesowane niewyraźnemi zaprzeczeniami, tudzież część dziennikarstwa doniesieniami bez taktu przyczyniały się jeszcze do niemiłego rozwałkowania całej niedorzecznej wersji. Dopiero gdy p. Zyblikiewicz pojechał do Wiednia, *Neue fr. Presse* wyznała wczoraj otwarcie, że została zmistyfikowaną.

Cesarzewicz Rudolf ma dnia 8. lutego wyjechać do Afryki, ale ślub jego ma z pewnością odbyć się dnia 24. kwietnia.

W sporze grecko-tureckim wikłają się stosunki z dniem każdym. Nominacja Osmana paszy ministrem wojny uważaną jest powszechnie za objaw wojenny. A Grecja — jeżeli wierzyć mamy telegramom prywatnym, wysyła już wojsko ku granicy. Derwisz pasza, jak słychać, przenosi się ze Skodaru do Prewezy.

Na wszelkie propozycje pojednawcze Francji odpowiada Grecja wymijająco, a od zbiorowego kroku nie wiele się spodziewać.

Według *Fremdenblattu* rząd turecki wysyła do N. Jorku okręt po broń i amunicję.

Dnia 11. b. m. odbyły się w Berlinie dwa zgromadzenia. Jedno konserwatywno-chrześciańskie pod prezydencją Ruppla uchwaliło ponownie wszystkie dawniejsze rezolucje przeciwko żydom, a w dodatku żądanie do ministerstwa, aby za wybór żyda Strassmana na prezesa rady gminnej, rozwiązał tę radę, i zaprowadził komisarjat rządowy. — Drugie zgromadzenie było zwołane, jak donosiliśmy, przez posłów postępowych. Około 3000 ludzi wyraziło potępienie agitacji antysemickiej. Przemawiał tam między innymi także Virchow.

Konsystorz katolicki w Poznańskiem zalecił zupełną neutralność w hecy anty-żydowskiej, i to bardzo mądry krok.

Kontrakty moskiewskie z kurją rzymską musiały daleko zajść, skoro dziś donoszą prywatne telegramy z Rzymu, że wielcy książęta Sergiusz i Aleksy mają być na posłuchaniu u papieża i zrobić wizytę Jacobiniemu.

Hr. Hatzfeld wraca do Stambułu.

Telegramy „Dzien. Pol."

Wiedeń 13. stycznia. *Presse* donosi: austro-węgierska konferencja cłowa przejrzała w szczegółach ostateczne wnioski obu rządów, tyczące się traktatu taryfowego z Niemcami.

Londyn 13. stycznia. W Izbie niższej posłowie irlandzcy zbijali wniosek rządowy; rozprawy nad adresem trwają; po półczwarta godziny trwających debatach wniosek rządowy został przyjęty 230 głosami przeciw 33; rozprawy nad adresem trwały dalej, a nareszcie zostały odroczone do jutra.

Paryż 13. stycznia. Dziennik *Rappel* donosi, że ministerjum finansów zamierza w lipcu wypuścić na 800 milionów 3-procentowej renty, a to dla dania możności ministrowi wojny ukompletowania materjału wojennego, a ministrowi robót publicznych dokończenia robót publicznych.

Stambuł 13. stycznia. Kryzys ministerjalna została załatwioną.

Berlin 13. stycznia. Cesarz po dawnemu przyjmuje przedstawiane sobie raporta, lecz z powodu lekkiego zaziębienia od dwóch dni nie wychodzi z pokoju.

Rzym 13. stycznia. Agencja Stefaniego donosi o przyłączeniu się Niemiec do wniosku francuskiego wystosowania noty zbiorowej do rządu greckiego.

Rzym 13. stycznia. Donoszą z Aten o rozesłaniu okólnika przez Komundurusa do wszystkich reprezentantów Grecji zagranicy, zbijającego zdanie Barthelemy'ego, że traktat berliński nie zawiera mocy egzekucyjnej. — Król z królową żegnani entuzjastycznymi okrzykami publiczności, opuścili Girgenti, udając się do Caltanissetta.

Londyn 13. stycznia. Z powodu lekkiego przeziębienia, Gladstone nie wychodzi z domu.

Londyn 13. stycznia. Do dziennika *Times* donoszą, że Boerzy obsadzili Chrystjanję.

Londyn 14. stycznia. Hartington oświadcza w Izbie, iż nie odebrał żadnego urzędowego doniesienia o spisku w Kolapore.

Stambuł 14. stycznia. Edhem, dyrektor szkoły wojskowej, został mianowany na miejsce Alego naczelkiem sztabu nizamu.

Petersburg 13. stycznia. *Goniec* urzędowy ogłasza następującej treści raport w. ks. Michała, namiestnika Kaukazu, o działaniach gen. Skobelewa za morzem Kaspijskiem: We wtorek 4. bm. założono w odległości 800 kroków pierwszą paralelę pod szańcami Geok-Tepe, przyczem wywiązał się bój zażarty i bardzo krwawy, zakończony zwycięztwem Rossjan. Straciliśmy w tej okazji w poległych: generała Pietrusiewicza i 3 oficerów, w rannych: 3 oficerów i 55 żołnierzy. Tekowie, wzmocnieni przez 5000 doskonałego żołnierza, przybyłego z Merwu, walczyli nadzwyczajnie uparcie, szczególnie przeciwko naszemu prawemu skrzydłu, którym dowodził g. Pietrusiewicz. Tekowie stracili przeszło 300 w samych zabitych. Żołnierz nasz walczył walecznie, ogień jego był wzorowy, jak również wzorowem było postępowanie oficerów. Po skończonej bitwie generał Skobelew kazał umocnić pierwszą paralelę.

Ateny 13. stycznia. Dzienniki tutejsze sądzą, że rząd ustnie odrzuci propozycję sądu rozjemczego i pochwalają to rządowi.

Wiedeń 14. stycznia 10 godz. 37 min.

Akcje kredytowe	286·50	Akcje kolei Połud.	104 —
„ Anglo-Austr.	128 25	20-frankówka	9 37
„ Unionbank	118 40	Rosyjskie banknoty	1·22
„ Kolej Kar. Lud.	284·15		

Usposobienie: stałe.

Telegramy targowe z dnia 13. stycznia.

WIEDEŃ: pszenica zł. 12·25, żyto zł. 11·10, okowita pr. 10.000 liter-procent. zł. 33·25. BUDA-PESZT: pszenica na kilogr. (na wiosnę) zł. 11·72. BERLIN: pszenica żółta na miesiąc kwiecień-maj 207·75, żyto —·—, okowita loco 54·10. SZCZECIN: pszenica —·—, rzepak na jesień —·—. Nafta 18 1/8 — —·—. PARYŻ: mąki 159 kilo zł. 61·75.

Berlin 13. stycznia 5 godz. 36 min.

Rosyjskie banknoty	212·65	Galizier	121 75
Akcje kredytowe	506 25	Kolej Rumuńskie	55·80
Lombardy	180·—	Austrjackie banknoty	172·—

Wiedeń 13. stycznia 2 godz. 28 min.

Losy kredytowe	178 75	Węg. Obl. państ. 1877	86·75
Węg. akcje kredyt.	263 —	Galic. Indemnizacja	98·25
Akcje Angl. Austr B	128 15	1864 Losy	156 25
„ Unionsbank	118 70	Siedmiogr. kolei	107·40
„ kolei Kar.-Lud.	283·15	Akcje banku obrotow.	— —
„ „ Północna	250 15	Losy tureckie	20·70
„ „ Połudn.	105 —	Złota renta węgiersk.	110 —
„ „ Alföld	1[illegible]8·15	Akcje kolei państw.	—·—
„ „ Elżbiety	201 75	Bankverein	130 30
„ „ Lw.-Czer.	174·—	Rosyjskie banknoty	1·50
„ „ Węg. Pol.	147·—	Węgierskie losy	1[illegible]8·—
„ „ Rudolfa	—·—	Reichsmark	—·—
Losy Komuny wied.	115 25		

Usposobienie: stałe.

Wiedeń 13. stycznia 1881.

Jedn. dł. Państ. w ban.	73·15	Londyn	118·50
„ „ w sreb.	74·10	Srebro	—·
Renta w złocie	88·50	Napoleond'or	9 37
Losy poż. z r. 1860	130·25	Dukat ces. men.	5·57
Akcje banku wiedeń.	821·—	100 marek niemieck.	5[illegible]15
„ „ kredyt.	2[illegible]6·—		

Przyjechali do Lwowa dnia 14. stycznia.

Hotel Żorża. S. hr. Tarnowski ze Sniatynki, W. Fedorowicz z Okna, M. Komarnicki z Borpina, K. Kosieiski i J. Romański z Rosji, W. Marynowski z Tyniowic.

Hotel Lazarusa. J. Rosenbluth z Wiednia, K. Tauber i F. Vormund z Czerniowiec, A. Linzbauer ze Złoczowa, M. Schulbaum ze Stanisławowa, M. Kordasiewicz z Bolechowa.

Hotel Europejski. A. Antoniewicz z Przemyśla, M. Straszewski z Żyznowa, J. Rozenberg z Wiednia.

Hotel Angielski. E. Berzewicy z Bołszowic, W. Szpytkowski z Dzuryna, W. Wołodkidwicz z Brzozdowic.

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA.

Według południka peszteńskiego.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 20 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 min 7 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 przed południem (pociąg mieszany).

Z CZERNIOWIEC: o godz 9 min. 40 wieczór (pociąg pospieszny); o godz 3 min. 45 rano (pociąg mięszany); o godz. 3 min 32 po południu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu); o godz. 3 min. 8 rano (pociąg mięszany); o godz. 3 min. 36 po południu (pociąg mieszany).

ZE STANISŁAWOWA: (na Stryj) do Lwowa o godz. 8 min. 10 wieczór.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny); o godz. 10 min. 10 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 3 min. 30 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 min. 52 po południu (pociąg mięszany).

Dnia 13. stycznia. Lwów, z Izby handlowej.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę á 200 zł.		
Kolei gal. Karola Ludwika	28[illegible] —	281 50
„ Lwowsko-Czerniow	175 50	172 25
Banku Hipotecznego gal.	30[illegible] —	297 50
„ Kredytowego gal.	258 —	25[illegible] —
II. Listy zastawne na 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a	99 40	98 40
„ „ „ 4% „	92 75	91 75
„ „ „ 5% „	99 40	98 40
Banku Hip. gal. 6% „	103 25	102 25
„ „ „ 5% „ wylosowalne z 10% prem.	— —	98 25
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6%	103 50	101 50
Ogól. rol. kred zakład dla Gal. i Buk. 6% los w 15 l.	94 —	92 —
IV. Obligi na 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	99 20	98 20
Komunalne gal. Zakładu kred. włościańsk 6%	102 50	101 —
Pożyczki kraj. 1873 6%	102 —	100 50
Losy miasta Krakowa	21 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	24 —
V Monety.		
Dukat holenderski	5 59	5 49
„ cesarski	5 61	5 51
20 frankówka	9 43	9 33
Pół imperjał rosyjski	9 75	9 65
Rubel rosyjski srebrny	1 65	1 50
„ „ papierowy	1 28	1 21
100 marek niemieckich	58 60	57 75
Srebro za 100 zł.	100 50	99 50
Kupony w srebrze 110 zl.	100 25	99 25
Wiedeń, 12. stycznia. *Obligi długu państwa.*		
Renta papierowa	73 05	72 90
„ srebra	74 05	73 90
„ złota	88 55	88 40
Losy z roku 1854 3 1/2 %	122 —	121 50
„ „ 1860 4%	130 75	130 25
„ „ 1860 4%	135 25	135 —
„ „ 1864	172 50	172 25
„ „ 1864	170 50	169 50
„ Como-Renten	28 —	27 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie	— —	104 50
Bukowiński	98 —	97 —
Galicyjskie	98 90	98 50

	żądają	płacą
Niższo-austrjackie	105 50	104 75
Wyższo-austrjackie	— —	103 —
Szląskie	— —	102 —
Styryjskie	105 50	104 50
Siedmiogrodzkie	96 75	96 25
Węgierskie	97 25	96 75
„ z klauz. 1867	96 —	95 50
Obligi poż. kolei węgier.	126 2[illegible]	126 —
Renta węgierska złota	109 85	109 70
„ „ za kolej wsch.	86 7[illegible]	86 2[illegible]
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjack. Banku	128 50	28 25
Ziemskie kred. węgiersk.	— —	— —
„ „ austrjackie	242 —	241 —
Zakład kred. d hand. i Pr.	285 —	284 80
„ „ węgierskie	262 —	261 50
Bank depozytowy	218 —	217 —
Tow eskomp. niż. austr.	— —	— —
Gal. banku hipotecznego dla handl. i prz.	— —	— —
Austro-węg. banku N.-B.	825 —	824 —
Bank kredytowy realność.	135	134 25
Unionsbank	116 60	116 30
Akcje kolei.		
Kolej Albrechta	— —	— —
„ Alföld-Fiume	158 25	157 75
Żeglugi par. na Dunaju	558 —	556 —
Kolej Elżbiety	202 —	201 50
„ półn. Ferdynanda	2504	2498
„ Franciszka Józefa	182 75	182 25
„ g. Karola Ludwika	283 —	282 75
„ Koszycko-Oderberg.	132 25	131 75
„ Lwów.-Czer.-Jaska	173 50	173 —
„ Północ-austrjacka	189 50	189 —
„ „ „ Lit. B.	237 75	237 25
„ Rudolfa	167 25	166 75
„ Siedmiogrodzka	147 7[illegible]	147 25
„ towarzystwa państ.	280 —	279 —
„ południ (Lombardy)	102 50	102 —
„ Cisańska	245 7[illegible]	245 25
„ węg. g. Łupkowska	148 50	148 —
Losy.		
Regulacja Dunaju	112 50	112 —
Premiowe Wiedeńskie	116 —	115 50
„ Węgierskie	108 50	107 75
„ Tureckie	19 20	18 90
Kredytowe	179 —	178 75
Klary	— —	40 50

	żądają	płacą
Żeglugi par na Dunaju	106 50	106
Kegelwicha	— —	17 50
Krakowskie	20 —	19 50
Miasta Budy	40 —	39 —
Palffy	37 80	37 40
Rudolfa	19 —	18 50
Salma	51 —	50 50
St. Genois	49 —	48 25
Stanisławowskie	25 50	25 —
Waldsteina	33 75	32 75
Windischgrätza	38 50	38 —
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta	89 75	89 50
Elżbiety	100 —	99 70
Ferdynanda północna	106 50	106 —
Franciszka Józefa	101 40	101 20
Gal. Karola Lud. I. Em.	104 75	104 25
„ „ „ II. „	— —	102 50
Koszycko-Oderbergska	91 25	90 90
Lwowsko-Czern. I. Em.	92 40	92 —
„ „ II. „	98 —	97 50
Rudolfa	98 25	97 75
Siedmiogrodzkiej	84 20	83 90
Kolej państwowa	178 75	178 —
„ południ. (Lombr.)	128 25	128 —
„ Cisań towarz.	101 75	101 25
Węg. gal. Łupkowska	86 75	86 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 59	5 57
20 frankówki	9 37	9 36
Imperjały rosyjskie	9 68	9 66
Funty szterl. angielsk.	11 83	11 78
Liry tureckie złote	10 65	10 63
Srebro za 100 zł.	— —	— —
Kupony srebr. za 100	— —	— —
Marki niem. za 100 mar.	58 15	58 05
Ruble papierowe	123 50	122 25
Warszawa 11. stycznia.		
4% Listy zastawne II.	— —	99 75
kupon	021	— —
5% Listy zastawne 1860	99 40	— —
kupon	026	— —
4% Listy likwidacyjne	86 15	— —
kupon	044	— —

L. 14572/50.

Obwieszczenie konkursu.

Celem obsadzenia posady podleśniczego w dobrach gminy król. stoł. m. Lwowa z płacą rocznych 240 zlr., ryczałtem na konie 60 zlr. i z emolumentami rozpisuje się konkurs **z terminem do 30. stycznia 1881 r.** z tą uwagą, iż posada ta nie jest stałą i nie nadaje prawa do emerytury, jednak za gorliwą i wydatną służbę przyznanem być może po czasie służby odpowiednie zaopatrzenie.

Kompetujący winni wnieść w powyższym terminie swe podania do Magistratu zaopatrzone w dowody wieku, dotych czasowego zatrudnienia i praktyki, tudzież uzdolnienia, mianowicie wykazać się egzaminem dla technicznych pomocników i znajomością języków krajowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta.

We Lwowie dnia 15. grudnia 1880 r.

Wydawca i redaktorodpowiedzialny: Józef Laskowniski. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.